Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 20 cnt. (40 hal.).

Rok 39. **Nr. 7.**

DJABEŁ

Prenumerata kwartalna w Krakowie na prowincyi z przesyłką pocztową 2 K.

Adres Wydawnictwa: Władysław Borkowski Kraków, ulica Niecała L. 4.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Rok 39. Kraków. dnia 1 Kwietnia 1907 r. Nr. 7.

Pojedynczy Numer 40 hal.

DJABEŁ

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:

== Wydawnictwo „DJABŁA“ ==
Kraków, ulica Niecała Nr. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie i na prowincyi
z przesyłką pocztową . koron 2·—
w Niemczech . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 40 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: Władysław Borkowski.

ALLELUJA!

Pęta zimy, wiosna kruszy,
Świat w godowe stroi szaty,
A w zbolałej ludzkiej duszy
Świętej wiary, ptak skrzydlaty
Nowe życia budzi moce
Cudnem świętem Wielkanocy!

Wschodzi z śniegu ruń zielona,
Świeżym pękiem drzewo strzela,
Kwiat wykwita z ziemi łona,
Idą jasne dnie wesela,
Jaskółeczka w chmurach buja
Alleluja, Alleluja!

A na polskiej biednej ziemi
Jeszcze ciągle dawne smutki
Nad dziatkami, nad małemi
Obcej mowy ciążą kłódki
Plagi, kary i znęcania,
Mimo Święta Zmartwychwstania.

Na czerwonej polskiej Rusi
Wzrasta butnie duch niezgody
I do walki szatan kusi
Krwią związane dwa Narody;
Czyż nie przejrzy brać zbłąkana
Dróg szatana?

Niech Wam wielkanocne dzwony
Wraz z ożywczą wiosny rosą,
W jak najdalsze Polski strony
Świętej prawdy wieść zaniosą:
Że po dniach prób i czekania
Przyjdzie święto Zmartwychwstania!

Gordziewicz.

WICEK SOCYALIK.



I Kiedy ten lumer dostanie się do graby szianownej psiokrew publiczności, bedzie wielkie święto, bo Wilkanoc, i to nie jedna a trojaka, bo i katolicka i żydowska i międzynarodowa. A jako czytelnicy moich łomonogów [1]) należą ino do tych trzech religijności, przeto czuję się w obowiązku (gwarząc po gazeciarsku) złożyć im wszystkim z syrca pochodzącą kondolencyę [2]), że się psiokrew doczekali onych dni powszechnygo, równygo i bezpośrednigo prawa do wszelakij trunkowości. Oby w tych czasach panuwania obżarstwa wszelaką świńskością i twardojajecznością, przepłukiwali galanto swe kiszki tak uczciwą harą, jak piwem, winem, rumowiskiem, portyrem, miodem i jenszą eleuterją, jako że to jezd najpewnijszy psiokrew środek przeciw niestrawności i wydawaniu hopów na dochtorów, felczerów, kręciproszków i konowałów. A jak się chtórymu z moich czytelników w one święta nadarzy jaka psiokrew baba pulchna i wyrosła, niech mu służy psiokrew na zdrowie, bo to rzecz psiokrew okrutnie smakowita, póki świża, pachnąca i zakalca niemająca.

Tegoroczne święta bedom miały psiokrew jeden feler. Jako nima psiokrew ani jednego chłopa, chtóryby psiokrew nie kandudował, mom psiokrew okrutnygo boja, co na kużdym święconym bedzie psiokrew więcej mów kandydackich niż trunkowości. Przy kużdej psiokrew blasze jakiś zatracony kandydat bedzie wierciuł dziurę w kantynie i przysingoł sie, co ino on psiokrew zapewni szczyńście całymu narodowi i całyj Europie. Żeby jeszcze taki psiokrew zatracony kandydat umiał ci tak jak Ignac jadaczką orać toby cię przynajmniej chłopie nie zemdliło. Ale te żgace krakowskie kandydaty, to ino jajczą i jajczą, dryndolą taj dryndolą, puskają ci psiokrew ćmoje [3]), kużdy psiokrew coś pod gzymsem [4]) bąka, kużdy sie psiokrew jąka, wzira w grypsankę kapowidłami [5]) i furt pobija bez patyka [6]). Dawniej toś mógł psiokrew takimu bajacowi i miętole [7]) pedzieć grzecznie: „chuchnij pan w śrubę!“, albo: „podmuchaj se na worek!“, albo: „stul se łaziku rów!“ [8]) alboś mu mógł urządzić psiokrew galante hańbowanie — ale tera jezd psiokrew taka zatracona ustawa, co ni można takimu jajczącymu sufraganowi hańbować, ani nawyt pedzieć: „z kimże okoliczność?“ — bo cie zara bury zahatrzy do ula, niby skróś tygo co nie wolno rozbijać zgromadzynia.

To ci jezd psiokrew trzecia „wolność“ Ignacowa, bo pirsza (jakem to już psiokrew pedział przed misioncem), jezd ta co nie wolno hopów dawać niezależnym wyborcom, a druga co wszelaką fundę przy wyborach psiokrew paregraf zabrania.

Takie ci psiokrew wolności przyniesło ono powszychne, równe, fajne i bezpośrodkowe głosuwanie. Hańba!

[1]) zapewne: monologów, [2]) zapewne Wicek chciał powiedzieć: gratulację,

[3]) kłamią, [4]) nosem, [5]) spogląda w notaty, [6]) mówi od rzeczy, [7]) nudziarzowi, [8]) idź do dyabła.

OTWARCIE DUMY.

Znów się otwarły do przyszłości wrota.
Znów bujnie marzą serca i rozumy;
Może nam wreszcie błyśnie zorza złota:
Wskutek otwarcia znów Dumy.

Co jutro niesie i któż z nas odgadnie?
Czy świat wolności, czy nowe zawody?
Lecz pamiętajmy: w walce każdej na dnie
Leży ziarenko swobody.

Niechże ta walka będzie tak szlachetną,
By ziarno godne wydało owoce,
My wznieśmy górnie swą chorągiew świetną
I zwyciężajmy złe moce.

Przeciwko mrokom zawsze Polska stała
Za świt krew lali wierni jej synowie.
Jak dziady wasze na huczące działa,
Idźcie do słońca, posłowie!

Sprawy swej brońcie mężnie. Rodzicielki
Cześć niechaj zapał w serca wasze wpaja,
Pomnijcie: Myśmy mieli sejm ów wielki,
I dzień ów Trzeciego Maja!

Przeszłość wam każe być sprawiedliwymi
Przyszłość wymaga i ofiar i trudów,
Walczcie o wolność swej rodzinnej ziemi
Z hasłem: Za wolność ludów!

WYBORY!

II.

Wie o tem wójt, wie z wójtem i cała gromada,
Że Kacper marny sobek, zwykły zjadacz [chleba,
Że Baltazar zdolności niemałe posiada,
By dowieść, że pracować całkiem nie potrzeba,
Że Melchior nie odróżnia, co to „nie wypada“,
Że Roch trupem ni żywcem nie wejdzie do [nieba,
Że Prota worek pełny jest jedyną cnotą,
Że Wit celuje kłamstwem, a Dydak głupotą.

A jednak, gdy nadchodzą w Galicyi wybory,
Każdy z nich na swój sposób o mandat się [stara,
Sławę ich głoszą wszędzie wyborcze „kan-[tory“,
Brzmi rozgłośnie w dziennikach imię Bal-[tazara,
Idą w górę Melchiorów i Protów walory,
Zacność Rocha z mądrością Dydaka się para.
A kto analfabetą nie jest, codzień czyta
O altruiźmie Kacpra, prawdomówstwie Wita.

I choćbyś miał dowody, że ci kandydaci
Razem wziąwszy nie warci jednej głowy [Jacka,
Że przedewszystkiem Marek godzien głosów [braci,
Płatny pismak, gdy padnie mu złoto do wacka,
Gdy mu Roch i Baltazar za paszkwil zapłaci,
Napadnie zacnych, mądrych, z zapłotu znie-[nacka. —
Zarzuci zdradę kraju Jackowi, a Marka
Posądzi o bigamię i kradzież zegarka.

Ogół patrząc na tylu szlachetnych szermierzy,
Będzie dumał i dumał aż do dnia wyborów.
Wreszcie w mądrość Dydaka i Prota uwierzy
I pójdzie na lep płatnych ich agitatorów.
I wyszle bronić dobra zgnębionej Macierzy
Ludzi żądnych karjery, złota i honorów,

A potem gdy mu bieda na nowo dobodzie
Wspomni, że Polak zawsze mądry jest po
[szkodzie.

B.

Varsoviana.

O poście warszawskim słów kilkoro.

Polak od wieku, mości dobrodzieju,
Pości a pości nawet bez oleju,
I chociaż dłużej, zda się, nie wytrzyma
Postne wciąż dni ma.

Inne gdzieś nacje żyją tłusto sobie
Ku pożytkowi i własnej ozdobie,
A ów Polaczek chudzina, mój mości
We wszystkiem pości.

Chciał się wypisać literat niektóry
Za bliskich czasów nieboszczki cenzury,
Alić go machną ołówkiem, jak chwostem,
Pisz! — ale z postem!

Polska się szkoła marzy dniem i nocą...
„Ot wydumali!.. A ona wam po co?
Uczeńje w naszej po nad wszystko stanie“...
I pość mospanie!

Każą ci pościć w sądzie i w urzędzie,
Praw naturalnych nie mając na względzie,
Aż człek, ochłapkiem karmion i kawałkiem
Skapieje całkiem!

Nie skapiał, ale zemdliło go krzynę,
Dziś się ratuje w zacniejszą godzinę,
I zapowiada, wbrew tradycji, wszędzie:
Pościć nie będzie!

Między biurokratami.

— Słyszałeś, Ilja Nikiforowicz, że ma być koniec świata? I co tu na to poradzić? Żal, a to tak dobrze na świecie. I uszanowanie swoje miał u naczelstwa, i „miesteczka“ dochodne i czin wysoki. A teraz co? prosto wynoś się na tamten świat ni pro czto, ni za czto. Ot, bieda prawdziwa!

— Tak, bieda, to bieda, Nikita Mitrofanowicz, której żadnym ukazem nie odwrócisz. Ale dobre przynajmniej i to, że razem z nami djabli wezmą i tę przeklętą Dumę. Nie będzie nam już chociaż wymyślała, nieszczęsnym.

— Ba, i ja był chciał, żeby ją djabli wzięli, ale bez nas.

— O, to będzie trudno, gołubczyk, bardzo trudno.

Wiecowniczka.

Oczy płoną niby świeczka;
Oto panna wiecowniczka!
W buzi młocka nieustanna:
Oto wiecowniczka panna!

Z ócz jej kapią szczęścia łezki
Gdy przemawia Niemojewski.
Dłoń od barw się aż zakrwawia
Niemojewski gdy przemawia.

To „histerja“! doktor powie,
Gdy się jej przewraca w głowie,
Wrzeszczy: ta, czy ta materja —
Doktor powie: to „histerja“.

Kłóci się, gdy pora ranna,
Kłóci się, gdy płonie świeczka,
Oto wiecowniczka panna!
Oto panna wiecowniczka!

W lesie.

— Czy wiesz Mordku, podobno w tym lesie grasują bandyci?

— Pfe, daj pan spokój, oni podobno mają bardzo łajdacką naturę, lubią człowieka zabić.

— A tyś mało szlachty pozarzynałeś?

— Na co pan mówi, takie gadanie, ja pozarzinałem? Ja tylko kupiałem na licytacje dwa folwarki, szlachta przecie żywa uciekła

Czemu się Duma zawaliła.

Czemu się Duma zawaliła?
Przyczyn szukają wciąż dzienniki.
A one leżą jak na dłoni,
A miano ich jest: łapowniki.
Na odnowienie sali Dumy
Dano zaledwie miljon rubli —
Więc ileż z niego mogło zostać
Gdy ci i owi nieco skubli.
Komitetowych i dostawców
Było czterdziestu ot mniej więcej; —
Najmniejszy „nażył“ tysiąc rubli
Największy capnął sto tysięcy.
Summa summarum ten zarobek,
Jeśli policzyć dobrze chcecie,
Wyniósł jeżeli nie trzy czwarte
To już conajmniej ze dwie trzecie.
Ztąd rada prosta: jeśli miljon
Ma być na Dumę przeznaczony,
Trzeba „tradycję“ mieć na względzie
I asygnować... trzy miljony.

Górą Sienkiewicz.

— No, nareszcie Henryk Sienkiewicz doszedł do jakiegoś stanowiska.

— Albo co?

— Jakto, nie czytałeś we wszystkich dziennikach, że go mianowano zarządcą magazynów sprzedaży tytoniu w Stanisławowie.

— Czytałem, ale to chyba tylko imiennik powieściopisarza.

— Dlaczego?

— Bo u nas przecie w Galicyi niema tego zwyczaju, aby byle literata robić urzędnikiem. Za wysokie progi. To tylko we Francyi, Anglii i t. d. literaci i dziennikarze piastują wysokie godności, we Francyi nawet prawie co minister to publicysta...

— Pleciesz pleciugo. A Tarnowski, Wojciech Dzieduszycki, czy to nie literaci?

— O nie, to są hrabiowie, a przytem dopiero literaci. Hrabiemu wolno być nawet literatem...

— Krechowiecki?

— Ba! ten wprzód był urzędnikiem, a dopiero później został literatem.

— A Chłędowski?

— Ten wyrzekł się literatury i dopiero został urzędnikiem. Wprawdzie na starość znów skorupka trąci czem za młodu nasiąkła, ale to rzeczy nie zmienia.

Od Wydawnictwa.

Do Szan. P. T. Prenumeratorów!

Prosimy o odnowienie prenumeraty

na rok 1907

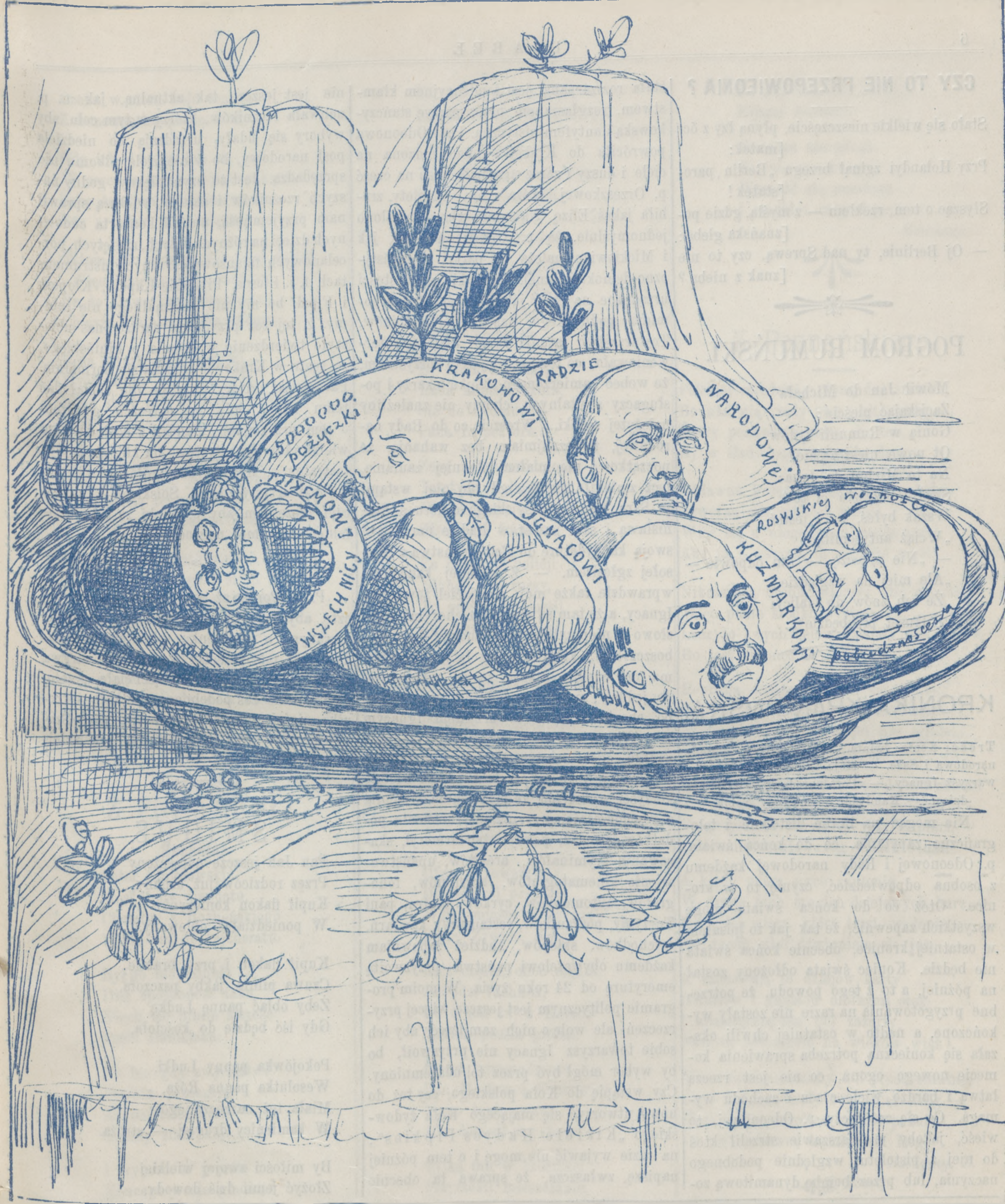
która wynosi kwartalnie 2 kor.

Wydawnictwo „Dyabła“
Redaktor Wład. Borkowski
Kraków, ul. Niecała L. 4.



Napad bandytów z Królestwa na kasę miejską

HERSZT BANDYTÓW: *Pusty worek! To skandal! A gdzie są miljony,*
Które wypożyczacie wciąż na wszystkie strony?
Za to wzięcie na kawał, ukochane dziatki,
Pozwiem was o oszustwo przed sądowe kratki.



Kilka ładnych pisanek przynoszę wam w darze.
Miasto Kraków pożyczką olbrzymią obdarzę;
Tę pisankę z gruszkami niech weźmie Ignacy;
Śmieją się do wszechnicy lwowskiej hajdamacy;
Kuźmark niechaj pisankę z posłem Grossem chowa;
„Wolności“ ofiaruję Pobiedonoscowa;
A radzie Narodowej, dla jej większej chwały,
Niechaj służy pisanka z portretem Stojały.

CZY TO NIE PRZEPOWIEDNIA ?

Stało się wielkie nieszczęście, płyną łzy z ócz [matek:
Przy Holandyi zginął brzegu „Berlin" parostatek!
Słysząc o tem, rzekłem — z myślą, gdzie poznańska gleba:
— Oj Berlinie, ty nad Sprewą, czy to nie znak z nieba?

POGROM RUMUŃSKI.

Mówił Jan do Michała
Zaciskając pięście:
Gonią w Rumunii żydów,
Ot nowe nieszczęście!
Na to Michał do Jana:
Skądże przyszło ci to?
Wszak byłeś, no i jesteś,
„Wciąż antysemitą".
— „Nie przeczę — Jan odpowie —
„Ale miej na względzie,
„Że ich znów do Galicyi
„Kilkuset przybędzie"...

KRONIKA KRAKOWSKA.

Treść: Koniec świata. — P. Odeonowa. — Rada narodowa i Sare. — Moja kandydatura. — Towarzysz Ignacy. — Port narodowy i cudowne dzieci. — Kandydat do nagrody Nobla.

Nie mogąc na liczne listowne i telegraficzne zapytania, co do końca świata, p. Odeonowej i Rady narodowej każdemu z osobna odpowiedzieć, czynię to w kronice. Otóż co do końca świata mogę wszystkich zapewnić, że tak jak to pisałem w ostatniej kronice, obecnie końca świata nie będzie. Koniec świata odłożony został na później, a to z tego powodu, że potrzebne przygotowania na razie nie zostały wykończone, a nadto w ostatniej chwili okazała się konieczna potrzeba sprawienia komecie nowego ogona, co nie jest rzeczą łatwą i bardzo wiele czasu i zachodu wymaga. Co się zaś tyczy p. Odeonowej, to wieść, jakoby w Warszawie strzelił ktoś do niej z pistoletu, względnie podobnego naczynia, lub przez bombę dynamitową została rozszarpaną, jest tendencyjnem kłamstwem, rozgłaszanem przez partyę stańczykowską i antyfeministyczną. Pani Odeonowa powróciła do Krakowa nieuszkodzona na ciele i duszy i zaraz urządziła wiec na cześć p. Orzeszkowej, która z św. Elżbiety zrobiła jakąś Elizę. Na wiecu tym uchwalono jednomyślnie, że p. Orzeszkowa, tak jak i Mickiewicz należą do partyi socyalistyczno-demokratycznej. Wszystkie uroczystości urządzane na cześć jubilatki udały się i pomimo podniosłego nastroju uczestników, Towarzystwo ratunkowe ani razu nie interweniowało, co tembardziej było korzystnem, że wobec zamierzonego strejku lekarzy i posługaczy szpitalnych, chorzy nie znaleźliby należytej opieki... Wreszcie co do Rady narodowej, to oznajmiam bez wahania, że początkowo nie miałem do niej zaufania, lecz zmieniło się to, gdy do niej wstąpił p. Sare, kawaler rosyjskiego orderu ś. Stanisława i sam nawet w Radzie narodowej swoją kandydaturę do Rady państwa z Wesołej zgłosiłem. — Z Wesołej kandyduje wprawdzie także mój przyjaciel towarzysz Ignacy, a że tam są szpitale z chorymi umysłowo i nieprzytomnymi, tudzież dużo nieboszczyków, których głosy łatwo uzyskać, ma on wielkie szanse zostać wybranym. Ja jednak mojej kandydatury nie cofam, bo chociaż żyję z towarzyszem Ignacym w przyjaźni, to tam gdzie idzie o dobro narodu, społeczeństwa i dyety — przyjaźń się kończy. Zresztą przyrzekam tak wielkie korzyści wyborcom, że może mnie wybiorą, a równocześnie przyrzekam zniesienie podatków, wojska, policyi, żandarmeryi, skasowanie kryminałów, aresztów, upaństwowienie kinematografów, arystonów, fonografów, automobilów, cyrków, teatru, pani Turzymy, podrzutków, restauracyj, kawiarń, wychodków, sklepów, tudzież zapewniam każdemu obywatelowi państwa przyzwoitą emeryturę od 24 roku życia. W moim programie politycznym jest jeszcze więcej przyrzeczeń, ale wolę o nich zamilczeć, aby ich sobie towarzysz Ignacy nie przyswoił, bo by wybór mógł być przez to udaremniony. Czy wstąpię do Koła polskiego, czy też do nowo utworzyć się mającego Koła żydowskiego „Kikiele Hadyes Pipkies", na razie wyjawić nie mogę i o tem później napiszę, zwłaszcza, że sprawa ta obecnie nie jest jeszcze tak aktualną, jak n. p. uchwała rzeźników, którzy w tym celu, aby wybory się udały, urządzają co niedziela post narodowy, bo w niedzielę nikomu nie sprzedadzą. Jest to czyn piękny, godny naszych rzeźników i daleko większą sprawił nam przyjemność, aniżeli koncerta cudownych dzieci na różnych dętych, rzniętych, porcelanowych, fajansowych i innych instrumentach t. j. Elusce, Pipkanie-Kapciu, Klopciu i Fipci, bo my nic anormalnego nie lubimy. Z tej też przyczyny bardzo nas ucieszyło twierdzenie w Sejmie p. Pinińskiego, że teatr w Krakowie rozwija się normalnie. Pan Solski, który na razie nie chciał dać temu wiary, gdy go nareszcie gwałtem o tem przekonano, urządził z powodu tego wielki raut dla artystów, na którym krytyk teatralny p. Konrad szczegółowo wyliczał dorobki artystyczne p. Solskiego i zakończył życzeniem, aby p. Solski za taką działalność otrzymał nagrodę Nobla.

* * *

P. S. Ponieważ sam udaję się na pocztę, aby kronikę nadać w liście rekomendowanym, a w okienku, gdzie się listy nadaje, jest taki przeciąg, że ludziom odrywa głowy, nogi, ręce i inne części ciała, przeto, gdyby mnie coś podobnego spotkało, i kronika niniejsza byłaby ostatnią, raczą Szanowni czytelnicy zachować mi przyjacielskie wspomnienie.

ŚMIGUS.

Pan Jan jeszcze narzeczony
Przez rodziców już uznany,
Kupił flakon koniczynki
W poniedziałek oblewany.

Kupił flakon i przy bramie
Czuwa pilnie, jakby pszczoła,
Żeby oblać pannę Ludkę
Gdy iść będzie do kościoła.

Pokojówka panny Ludki,
Wesolutka panna Róża,
Miała też narzeczonego
W kamienicy drugiej — stróża.

By miłości swojej wielkiej
Złożyć jemu dziś dowody,

Czeka w sieni koło bramy
Z koneweczką pełną wody.

Gdy ich dwojga tak się czai,
W sercach rośnie wciąż pokusa,
Żeby tamtym opóźnionym
Raz urządzić już Śmigusa.

Wtem Jan słyszy głos swej Ludki,
„Więc idziemy moja mamo“.
Na te słowa już czemprędzej
Chwyta klamkę, rusza bramą,

Róża słysząc czyjeś kroki,
Myśli sobie, nie przelewki,
Idzie stróż mój i czemprędzej
Tusz urządza mu z konewki.

Pan Jan pryska koniczynką,
Sam przemokły, jakby łódka,
A na scenę tę nadchodzi
Z swoją mamą, panna Ludka.

Widząc Jana z pokojówką,
Wielki czuje gniew i srogi
I tłumaczeń nie chcąc słuchać,
Rzuca pierścień mu pod nogi.

Tak to często, ot przypadek
Pokrzyżuje ludzkie plany,
Jan bez winy odszedł z koszem
W poniedziałek oblewany.

Nelin.

Z PROWINCJI.

Bochnia.

Pater Stojałowski
Stęskniony mandatu,
Chciałby z Bocheńskiego
Wejść raz do rajchsratu.

Byl go nie minęła
Dziś sposobność taka,
Niech się pilnie strzeże
Posła Danielaka.

Bo ten gdy zwycięstwo
Prałata przeczuje,
Znowu telegramik
Świeży sfabrykuje.

I wyborcom prześle
Koncept wcale gładki,
Że prałat wybranym
Został już z... Kamczatki!

Tarnów.

W Tarnowie od wieków
Dzieje się nieładnie,
Co piąty rozbija,
A co szósty kradnie.

I była już nawet
Taka straszna chwila,
Że złodzieje chcieli
Ukraść Oplustila

By temu zaradzić,
Rada miejska skora,
Sle do Ołomuńca
Pana Inspektora.

Żeby z doświadczenia
Tamtych policjantów,
Wyuczył się łapać
Złodziei i frantów.

Że urząd w policji
Nikogo nie tuczy,
To gdy się Oplustil
Już fachu poduczy

Gotów, zamiast płoszyć
Owych ptaszków z kniei,
Wraz z całą policją
Przystać do złodziei!

Kęty.

Pan doktor Gumplowicz,
Rzecz to oczywista,
Pragnie kandydować
Jako socjalista.

Ufny w towarzyszy,
Dla lepszej przynęty,
Wziął miasta fabryczne:
Białę, Żywiec, Kęty.

Lecz często, choć mądra,
Zawodzi rachuba,
Bo u nas tu w Kętach
Marnie poszła próba.

Bo na zgromadzeniu
Pan Mojżesz z Krakowa,
Mimo towarzyszy
Nie doszedł do słowa.

Tylko mu w krótkości
Przyrzekli mieszczanie,
Że gdy sam nie umknie
Kijami dostanie.

Mecenas nie głupi,
Kij nie synekurą,
Wyrzekł się mandatu
I zmykł z całą skórą!

Emanuel.

Z Poznańskiego.

Polskiej młodzieży płyną dni smutne,
Bo nad nią rządy swe objął wróg,
Który ponawia gwałty okrutne,
By w ślady jego wstąpiła dróg.

Oddawna Prusak w tej naszej młodzi
Żywotną siłę widział i czuł,
Więc się u niego myśl podła rodzi,
Aby ją z wszystkich wydalić szkół.

Nikczemną bronią walczyć dziś pragnie,
Więc podłe środki wybiera on,
Lecz do swych celów dziatwy nie nagnie,
Bo jest obrońcą — najwyższy Tron.

Represja wroga z celem się minie,
Bo Bóg jej w końcu naznaczy kres,
A zbrojna wiarą młodzież nie zginie,
Chociaż potoki wylał jej łez.

Gdy wzniosłych uczuć swych nie zatraci
Nie będzie strasznym jej wroga szał,
Bo przyszłość wszystkie razy odpłaci,
Jakie niesłusznie wróg dziatwie dał.

A kiedy wiarą serce zapłonie
W czasie tych srogich dziejowych burz —
Mocą tej wiary, która tkwi w łonie,
Na duchu silni dźwigniem się już.

A zachowają te dziejów karty
Gwałtów i gnębień olbrzymi stek
I upamiętnią ten bój zażarty
Naszym potomkom na wieków wiek!

Więc choć młodzieży dni płyną smutne,
Choć nad nią rządy swe objął wróg —
Skończą się wkrótce te dni pokutne,
Bo jej wybawcą będzie sam Bóg

Szczęsny Z.

Prim Aprilis 1907.

W ciągłym przeobrażeń toku
Prysła tradycyjna nić,
Że to tylko raz do roku
Wolno było z bliźnich kpić,
Pierwszy kwietnia był jedyny
Dozwolony dzień na kpiny.
Gdy się ziścił dziś ministra,
Ten chwalebny zresztą spryt
I myśl wielka, wzniosła, bystra,
Podnieść urzędników byt;
To im przy tem figle płata
Z pierwszym kwietnia ich wypłata.
Bo choć każdy na pierwszego
Włoży w kieszeń większy grosz,
Nie naprawi się tem złego,
Dziś na wszystko więcej łóż
Więc minister, gdyby lis,
Zrobił im prim aprilis.
Że kpić jest dziś obyczajem
To widzimy także stąd,
Że kpią z siebie wciąż nawzajem
„Duma“ z rządu, z „dumy“ rząd.
Jednak jest i sęk w tym względzie,
Kto przy końcu kpić też będzie?
Albo czy się tem uświetnia,
Jak z Rumunji niesie wieść,
Sławny dzień pierwszego kwietnia,
Że nie będzie tam co jeść?
Szał się wreszcie uspokoi,
Nędza stanie u podwoi...
Wszak niejeden dzisiaj powie:
Winien tu jest sprytny żyd,
W nedzę spychał chłopstwa mrowie,
W nadmiar swój polepszał byt.
Cóż, gdy rzadko kto się cofa,
Nim zapadnie katastrofa. —
Gdzież zdobycze są kultury?
Co ten postęp cały wart,
Gdy się ludzie drą ze skóry
I znikł dawnej cnoty hart.
Bez litości i sumienia,
Bliźni chce bliźniego mienia.

Zygmunt Ludomir.

Nie czekaj tylko... do wiosny!

(erotyk).

Kiedy cię, dziewczę, żegnałem
Jesień strząsała z drzew liście...
I szron osrebrzył gałęzie
I wicher mroził siarczyście.

Lecz nawet orkan północny
Serc nie ostudził z płomieni,
Ja czułem puls nasz gorący,
Chociaż to było w jesieni.

Żegnając ciebie szeptałem.
Rozłąka potrwa czas krótki,
Wrócę, tak wrócę do ciebie,
Zanim zakwitną stokrótki.

I zanim słowik w swej gąszczy
Miłosną zacznie piosenkę,
My własne gniazdko sklecimy,
Ty ślubną wdziejesz sukienkę.

„A ty mi na to — mój luby
„Czekać cię będę stęskniona,
„By cię przytulić do serca,
„By cię przygarnąć w ramiona,

„Za tobą pójdzie myśl moja,
Bo całym jesteś mi światem,
Czekać cię będę przez zimę
I wiosną czekać i latem.

Wzruszony twoją ofiarą
A pożegnaniem żałosny,
Do dawnych zaklęć dodałem.
Nie czekaj tylko... do wiosny!

A gdybym wówczas nie wrócił,
Nie chcę ofiary zbyt długiej,
Tyś wolna i pomyśl sobie
Żem się... zakochał już w drugiej!

Nelin.

Mąż milczy, jak trusia!

Już w kościele strzeż się bacznie,
Gdy ślubujesz żonie,
Byś na fraku nie dał klęknąć,
Sam kląkł na... welonie.

Choć to tylko próżny przesąd,
Zabobon ludowy,
To prognostkiem, kto z was głową.
Kto będzie bez głowy.

Prawda, przesąd jest dziecińs twem,
Ja go lekceważę,
Ale zło tkwi nie w przesądzie,
A w samym zamiarze.

Śmiesznem, rzekła mnie, małżeństwo,
Raz moja żonusia,
W którem żona dysponuje,
Mąż milczy, jak trusia.

Lecz przykrzejszem, gdy mąż cymbał
Nie chcąc wyjść z pod stoła,
Stamtąd, wiedz raz, żem ja panem,
W głos bezmyślnie woła.

Więc na wstępie, choć w drobnostce,
Choć żonę zaboli,
Oprzyj się, gdy widzisz kaprys
I bądź stałej woli.

Tak od raz wyrzeczonego
Z rozwagą wyroku,
Mimo pieszczot, łez, nie ustąp
Ani na pół kroku.

Żona da się powodować
I pragnie mieć pana,
Byle czuła rozum, serce,
Nie upór tyrana.

A choć jest w niej chęć rządzenia
W pierwszych dniach zamęścia,
Gdy faktycznie władzy dojdzie
Nie posiędzie szczęścia.

Tryumf swój, opłaci łzami,
Smutna, choć zwycięża,
Że mąż dla niej był za słabym,
Znienawidzi męża.

Zlekceważy, a nic jakich
Nie zaznawszy granic,
Całą świętość obowiązków
Będzie miała za nic.

Więc gdy nie chcesz, w swem pożyciu
Wspólne szczęście zburzyć,
To u żony wywalcz posłuch
I go umiej użyć!

Emanuel.

Tramway.

Zarząd tramwayowy
Jest tego poglądu,
Że tramway nie dla nas
Ale dla zarządu.
Nie daje on wygód
Mieszczanom, ni szlachcie.
Tak to zwykle bywa
Z dojną krową w pachcie.

Miejsca godne zwiedzenia w Krakowie.

Wawel.

Grób św. Stanisława, Władysława Łokietka, Jadwigi i Jagiełły, Kazimierza W. i Kazimierza Jagiellończyka. Grób Miechowity i Woronicza. Thordwaldsena pomnik pułk. W Potockiego. Z 18 kaplic najwspanialsza zygmuntowska.

Groby królewskie w podziemiu, grób Kościuszki, Poniatowskiego i w osobnej krypcie grób Mickiewicza (zwiedzać można za małą opłatą o godz. 10 (w niedzielę o 11½ zgłaszając się do zakrystyi).

Skarbiec aparatów kościelnych, relikwii świętych, pamiątek po krolach i wodzach. bezpłatnie. Wieże z dzwonem Zygmnta.

Smocza Jama (codziennie bezpłatnie za zgłoszeniem się do miejscowej władzy wojskowej).

Kościół Panny Maryi.

Wielki Ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie po południu za opłatą, zaś skarbiec kościoła za zgłoszeniem się do zakrystyi. Wieża (wspaniały widok) bezpłatnie).

Kościół św. Anny fundacyi Jana III.

Grób św. Jana Kantego, pomnik Kopernika, Słowackiego, obrazy braci Monti'ch i Jerzego Eleutera, malarzy Jana III., buńczuki tatarskie i pamiątki po św. Janie Kantym.

Kościół Dominikański.

Grób św. Jacka, grób króla Leszka Czarnego, pomnik jenerała Skrzyneckiego, obrazy brata Wacława z Oświęcima, Simlera i szkoły lombardzkiej.

Kościół św. Piotra i Pawła.

Grób Skargi, pomnik hetmana Branickiego z wyobrażeniem bitwy pod Chocimem, 2 obrazy Czechowicza i obraz z Hiszpanii.

Kościół św. Floryana na Kleparzu.

Tryptyk gotycki św. Jana Chrz. roboty (rzekomo) Wita Stwosza i 4 obrazy H. Kulmbacha.

Kościół św. Marcina (ul. Grodzka).

Opustoszały około 1772 oddany przez senat w. m. Krakowa gminie ewangelickiej. Tamże obraz przez H. Siemiradzkiego.

Kościół św. Michała na Skałce.

Groby zasłużonych: Długosz, Pol, Siemieński, Kraszewski, Lenartowicz. W wielkim ołtarzu obraz przez Koniczą, w dziedzińcu sadzawka z posągiem św. Stanisława.

Sukiennice.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach), otwarte jest codziennie od godziny 11 do 3 po południu, z wyjatkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 40 hal. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 20 hal. od osoby, zaś w każdą pierwszą niedzielę miesiąca bezpłatnie.

Wystawa Tow. Przyj. Sztuk Pięk.

Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych (Plac Szczepański) codziennie od godz. 11 do 4 po południu prócz poniedziałku. Wstęp 60 hal., w Niedzielę 30 hal.

Akademia Umiejętności.

(ul. Sławkowska) Biblioteka i zbiory. Posąg Kopernika z marmuru kararyjskiego, naturalnej wielkości, dłuta W. Gadomskiego (codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (ul. św. Anny) od 9 do 1 dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet Archeologiczny (w gmachu Biblioteki Jagiell. na dole), codziennie, wyjąwszy święta i ferje, bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jag. w Collegium physicum przy ulicy św. Anny na I. piętrze, otwarty w każdą niedzielę od godz. 9 do 1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jag. w Collegium physicum przy ulicy św. Anny na I. piętrze, otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11 do 1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich. otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godz. 9 do 1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum techniczno-przemysłowe (ul. Franciszkańska), codziennie od 10 do 1 i od 3 do 5. Wstęp 40 hal. od osoby. W niedzielę od godz. 10 do 12 w południe.

Muzeum imienia Jana Matejki (Dom Matejki), ul. Floryańska 41, otwarte codziennie od godz. 10 do 4 (w miesiącach zimowych od 11 do 3) Opłata za wstęp 60 hal. od osoby.

Muzeum hr. Hutten-Czapskich, ul. Wolska l. 10, otwarte codziennie od godz. 10 do 4 (w miesiącach zimowych od 11 do 3). Opłata za wstęp 50 hal. od osoby.

Przewodnik handlowo-przemysłowy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Władysław Borkowski. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.